DODATEK Tygodniowy.

Nro. 25. Dnia 5. Czerwca 1852.

Większe posiadłości i nowożytne gminy.

Pod tym tytułem publicysta niemiecki podaje szereg artykułów, z których przytaczamy ostatni, gdzie powstaje otwarcie na ową maksymę: „*Latifundia Italiam perdidere.*"

Kto się bliżéj przypatrywał, mógł bez wątpienia dostrzec, że im bardziéj rozdrobnione są posiadłości gruntowe, tém częściéj zmieniają swych posiadaczy. I to bardzo naturalnie, bo rzecz drobna sama z siebie łatwiejszą jest do nabycia dla dorabiających się właścicieli; lecz właśnie iż przechodzi w ręce dorabiających się fortuny, częstokroć już przy samem nabyciu na własność obciążona bywa hypoteką; kupował majątek w nadziei wypłaty z dorobku, nie mając przed kupnem całéj wypłaty w gotówce. Przytem to jeszcze zachodzi: czém kraj ludniejszy tem wyżéj podnosi się wartość posiadłości ziemskiéj, a obok przeciwnie zniża się renta gruntowa. Więc na zbiorze płodów z ziemi nabytéj poszukiwać musi tego dwojga: dochodu renty gruntowéj i nagrody za prace łożone.

Lecz jeźli czynne hypoteki pochłaniają rentę gruntową, albo jeźli robota więcéj kosztuje niż ziemia dochodu przynosi, tak że sama tylko kosztem renty gruntowéj się opłaca, tedy gospodarz staje się własnym najemnikiem. Wychodziłby bez wątpienia lepiéj w służbie na cudzym chlebie, tu ma tylko tyle, że sobie wyobraża zostawać panem posiadłości, że z niéj zyski odnosi i zasługi sam sobie wypłaca.

Niechże przyjdzie nieurodzaj, niech chybi jakie przedsiębierstwo gospodarskie, przechodzi zaraz na ręce dobrych ludzi, którzy się z zapomogą nasnwają. Uważano że kruki suną przodem wojsk na pobojowisko, a usłużność pożyczającego jest zwykle maską grabiciela gruntów, bo też zwykle za pożyczką idzie sprzedaż przymusowa majątku. Jakże tu się spodziewać, by podobne gospodarstwo odpowiedziało wymaganiom nadrastającéj ludności?

Jeżeli dostatni dochód z ziemi zawisł od zaprowadzenia rozumowego gospodarstwa, co już samo pewnéj rozległości gruntów wymaga, tedy równie a może i więcéj zależy od tego ażeby właściciel, pan, włościanin, posiadacz lub dzierzawca, zawsze wprzódy był przy niejakimś majątku, miał to co nazywają dobry byt. Można wprawdzie dochód z gruntu chwilowo podnieść przez usilniejszą uprawę, ale pracy téj corok przykładać trzeba. Żyzność ziemi trwale się usposabia jedynie przez ulepszenia, przez amelioracye na większą skalę, lecz na to potrzeba kapitału i kredytu, a wiejskiemu proletaryatowi dopiéroby szukać zasobu i wiary.

Dzieje wszystkich rolniczych ludów dowiodły, że kapitał posiadłościom rozdrobnionym nigdy nie dopisywał, owszem wysyssał je i marnował ciągłą przedażą, czyli jak nazywają przerzutem. Ale kapitał przy wielkiéj majętności okazał się zawsze zbawiennym. Miał niedawno dziennik: „Austrya" wykaz zaprowadzonéj w Czechach drainaży; sążeń drainu łącznie z robotą kosztował po $7^1/_6$ czyli 23 R. na jeden morg w odstępach po 10 sążni. To ulepszenie podniosło żyzność tak dalece, że w roku następującym dochód płodów uzyskanych pokrył cały wydatek. Nie mniejsze korzyści przynosi zaprowadzenie sztucznego nawozu, sprowadzenie i mięszanie guanu z solami, i setne inne przedsiębierstwa znakomitsze. Ale czy podobna myśléć ażeby gospodarz na szczupléj zagrodzie mógł się puszczać na podobne spekulacye, kiedy codziennie wyczytujemy: ta i ta gmina, te i te rządy musiały spieszyć ubóstwu wiejskiemu w pomoc i pożyczać im zboża na zasiew.

Posiadłość wielka w gospodarstwie wiejskiem jest to, czem jest pojętniejsza klasa mieszkańców w państwie. Pojętność jest twórczą siłą w ekonomice państw. Powszednia praca wydaje powszednie owoce; zjadły się zbiory, trzeba orać nanowo. Ala praca z pojęcia rzeczy, ścieli owoc na przyszłe czasy. Już dziś na to dowodu nie potrzeba, że ziemia krąży około słońca; raz dowiódł co pojął Kopernik, i dziś dzieci w szkołach jaśniéj dopatrują ruchów astronomicznych niżli tylu i tylu mędrców przed wiekiem rozumiało jak idzie wschód i zachód słońca. Całość wszystkich tych dobrze pomyślanych i pojętych rzeczy, staje się właściwie bogactwem nie jednego wyłącznie ludu, ale całego świata cywilizowanego.

Ktoby odkrył kopalnie węgla w takiéj obfitości, by zaopatrywał taniem paliwem kraj cały na kilka wieków, przysłużyłby się państwu skarbem, jak posagiem renty dożywotniéj. Ale która też kopalnia węgla tyle wydała paliwa, ile oszczędzono drzewa i węgla, odkąd wynaleziono sposób oddzielać powinowatość w kruścach tak zwaną mokrą metodą? I w równéj mierze za tem odkryciem, ile oszczędzono paliwa i pracy, tylo przyczynili uczeni dobrego bytu i wygody dla ludów, a to wszystko uczynił szczęśliwy pomysł, jedna pojętna myśl badacza natury stworzyła więcéj niż dawniejsza praca milionów ludzi. Igraszką dziś wznosić ogromy ciężarów, kiedy szczęśliwy pomysł podał sposoby; a ile by to wieków pracy łożyć potrzeba było, by młotem i dłutem wykuć podziemny tunel, który teraz kilka ładunków prochu w ciągu jednego roku wydęły?

Ale ażeby lud mógł sobie skarby umiejętności przyswoić, powinna każda gałęź zarobkowa posiadać pewny stopień już rozwiniętéj pojętności. Światłych gospodarzy zaś nie wyda żadna inna prócz wielka majętność, a światli tylko gospodarze są w stanie podnieść rolnictwo. Czyliż gospodarz w zaściankach jest w stanie usposobić dzieci swoje, jak mają na przyszłość odpowiedzieć godnie powołaniu? Wszak on sam mało co więcéj rozumie nad to co rok za rokiem nieochybnie przychodzić musi, a i tego co koniecznie po sobie następuje, ani wie przyczyny ani rozumie. Kiedyż więc klucza pierwszego nie ma, zkądże mu wnosić że to co rozum, co doświadczenie uczonych pojęło, może być użytecznem, może przysłużać do jego dobra? Towarzystwa gospodarskiego pewnie on nie zawiąże, nawet ani dla ciekawości nie odwiedzi, gdyż mu na środkach zbywa, i chociażby — zezwólmy — wreście przeczuwał lub istotnie posiadał wyższość pojęcia, gdzie biedakowi w zaściankach co pracą rąk dorabia się suchego kawałka chleba, i siebie samego okradać musi, chcąc rzetelnie opłacić hypotekę — gdzie mówię jemu myśleć o ulepszeniach, zwłaszcza o jeszcze wątpliwych? Poświęcić na doświadczenie kawał roli z któréj sam ledwo żyje, słusznie w oczach jego byłoby tyle, co żywemu wstąpić do grobu.

Gospodarstwo wiejskie jest umiejętność, a umiejętności uczyć się trzeba, rozdrobniwszy gospodarstwo, gdzież będą środki do nauk? Zagrzebać przyjdzie całą naukę w empiryzm odwieczny, w nieuctwo i zabobony. Wprawdzie zaprzeczyć niemożna, by z czasem gospodarz w zaściankach nie przyuczył się czegoś z przykładu większych obok siebie posiadaczy gruntowych; ale jeżeli większa posiadłość sama podupadła, czegoż przyuczy się sąsiad od sąsiada? A wiele zaś rzeczy któreby zresztą i dały się zaprowadzić, zaprowadzić mu niepodobna, bo mu na kapitałach i na zarobku zbywa. Otóż gdzie ani posiadacz ani dzierzawca nie jest zamożnym — a mały nim pewnie nie jest, gdyż by się był nieochybnie rozprzestrzeniał — tam i nie myśléć o pojętniejszem prowadzeniu gospodarstwa; odłogiem zależy rola jak zaległa od wieków, chociażby złote plony mądrości przykwitały w kraju.

Mało się potąd zastanawiano nad niebezpieczeństwem, jakiem proletaryat wiejski zagraża politycznéj udzielności państwa. Dla gospodarza w zaściankach przetrwać wielkie wojny i ciężkie klęski jest nierównie trudniéj jak komu innemu; wojna drobiazgom nie sprzyja, i drobne też majętności płodzą się tylko w czasach pokoju. Czasom wojennym nie podoła gospodarz w zaściankach bez zaciągnienia pożyczki, i wpada tém samem w ręce grabicieli, szczęśliwy ledwo dziesiąty z gospodarzy, że się wywikła. W tych też czasach roztropniejsi z kapitałem czatują, i wywłaszczają mniejszych gospodarzy, zaokrąglając się w większą majętność. Zaścienny gospodarz znika ze wsi, i gromadą potem zjawia się po miastach i dworach większéj posiadłości. Ale właściciel większéj posiadłości mniéj spożywa sił roboczych, i w tém jego zaleta, że przy mniejszym nakładzie większe odnosi korzyści, zatem też gromady przybylec nie znajdując

przytułku ani jako najemnik ani jako wyrobnik, błąka się w nędzy o głodzie i chłodzie.

Temu wprawdzie losowi ulega w czasach wojny i czeladź, która się rzucała w posługi industryi, kiedy przybywał przemiar ludności. Ale industryjne przedsiębierstwa nie powstają polubownie, rodzi je potrzeba, a czas zwolna rozwija; więc, gdy pożoga wojny przygaśnie, wracają potrzeby, za niemi dla bezchlebnych i sposobność zarabiania na życie i utrzymania się jakokolwiek. Lecz jeźli przed wojną wybujały zaścienne gospodarstwa, a industryjnych przedsiębierstw w kraju jeszcze niebyło, tedy po wojnie tak prędko do nich pewnie nie przyjdzie, bo nawet dawniejsze, które były już rozkrzewione, same z trudnością się dźwigają. Cóż wtedy pozostaje dla wywłaszczonych? Kto im zaradzi? — Natura, jedna co umie przeludnieniu zaradzić; ale jéj środki zaradźcze są srogie: w średnich wiekach morowe powietrze, i czarna śmierć, dziś nazywają się cholera i tyfus.

Jeźli dowody tu przytoczone są istotnie tak niezbite ile się wydają, zkądże to poszło, że Adam Smith najgłębszy badacz i twórca ekonomii politycznéj ujmował się za rozdrobnieniem gruntów? Wątpliwość łatwa do rozwiązania, kto uważał treść w napisie tego rozdziału; niema tam mowy o tem czyli grunta rozdrabiać czy nie rozdrabiać, ale o tém jak nędzne było rolnictwo w średnich wiekach po upadku państwa Rzymskiego. Bynajmniéj tam nie zaleca rozdrabiania gruntów, w jednem miejscu tylko przymówił się za pamięcią na potomne pokolenia dla tego, iż równe mają prawo do ziemi i posiadłości, jak ich przodkowie miewali, ale właściwie opisuje tylko szkodliwość i uszczerbki jakie przynosi *Latifundium*. Opisuje Lorda po miastach któremu ani w myśli wioska, co całe swe dochody trawi na ucztach i biesiadach. Łatwo pojąć, ile oburzać mogło służebnictwo gruntu w owych czasach, gdzie niedbalstwo właściciela w zawody szło z rozpustą i próżnością; dziś patrząc ile pod godłem szerszéj własności kraj i ziemia wdzięków przybrała, wymazałby niezawodnie to, co tam przeciw ograniczeniu prawa dziedzictwa zapisał.

Są zresztą leki na *Latyfundia*: — drobna dzierzawa; ale na rozdróbki zaścienne leków niema innych, jak powrót do jednéj ręki w szerokie jednolite gospodarstwo. Wprawdzie w Anglii zawdzięcza posiadłość ulepszenie swych gruntów częstokroć nie panu, ale dzierżawcy swemu; lecz komu wiadomo, ile tam roztropny lord wyrozumiewa potrzeb dzierzawcy, ile mu sam ułatwia sposobność amelioracyi, nie mniejsza i dla niego ztąd urasta chwała i korzyść. Dobrze mu z dzierzawcą który pracuje; dobrze dzierzawcy z lordem, który pamiętny zasług jego, nie wypowiada mu dzierzawy, owszem na długie lata zapewnia. Nic wtedy nie odstręcza dzierzawcy by ze swego nie przyczyniał wkładek w rolę i w gospodarstwo, bo pewny dłuższéj posiadłości, pracuje jak na swoje, jak na dzieci które zwykle po nim dla zasług ojca w dzierzawie następują, i pracuje do tego jeszcze w myśli uzyskania względów pana dziedzica, zatem wzorowo ile sił starczy, zatém lepiéj niż dziedzic sam, który o podobne względy ubiegać się niema powodu.

Czyli zaś niebyłoby lepiéj, ażeby owa renta, którą lord z dzierżawy dla uświetnienia rodu i plemienia swego za granicą marnuje i trawi, obróconą była na ulepszenie gruntów, na to niech odpowie polityka — ale nie nasze gospodarskie pióro.

Ugoda między Austryą i Rosyą względem ułatwienia komunikacyi pogranicznéj i powściągnienia przemytnictwa.

Przy sposobności układów względem wzajemnych ułatwień komunikacyi między Austryą a Rosyą, na mocy których stanęła ugoda z dnia 10. lipca (28. czerwca) 1847, była mowa także i o tém, że pożądaną jest rzeczą użyć wspólnych środków dla zapobieżenia przemytnictwu towarów, które się prowadzą Wisłą na granicy między królestwem polskiem a Galicyą.

Po dłuższéj przerwie wywołanéj okolicznościami czasu rozpoczęto znowu obrady nad tym przedmiotem. Gdy przedłożono pierwszy projekt z dnia 25/13. maja 1851, zaproponowała Rosya kilka zmian i wyraziła życzenie, aby środki ku przeszkodzeniu przemytnictwu przepisane pierwotnie tylko na przestrzeń graniczną Wisły, rozszerzono na całą linię graniczną między królestwem polskiem z jednéj, a Galicyą i obwodem krakowskim z drugiéj strony.

Dla tego toczyły się wprawdzie dalsze układy, jednak i Austrya wniosła kilka poczęści już poprzednio nadmienionych ułatwień w przewozie osób i towarów, wyrażając zarazem życzenie, aby te przedmioty załatwione zostały w sposób zaspokajający, mianowicie z rozszérzeniem przepisów względem handlu przewozowego pierwotnie tylko dla granicy nadwiślańskiéj ustanowionych.

Austrya zaproponowała mianowicie:

a) aby rosyjski urząd cłowy w Nowosielicy upoważnionym został do rewidowania towarów przewozowych podczas przywozu i wywozu;

b) aby za zboże idące tranzyto z Galicyi na Dniestrze do Odessy, pobierano najwięcéj czwartą część teraźniejszego rosyjskiego cła przywozowego jako cło przewozowe;

c) aby przyzwolone poddanym pruskim ułatwienia w komunikacyi pogranicznéj i w przekroczeniu granicy, rozciągnięto także na poddanych austryackich;

d) aby pomnożono liczbę i upoważnienia rosyjskich pogranicznych urzędów cłowych stosownie do potrzeb handlu austryackiego;

e) aby przestrzegano postanowień najwyższego ukazu z dnia 3. stycznia 1848, względem ułatwień obrotu targów tygodniowych;

f) aby statki austryackie w podróży przez Polskę na Wiśle uwolnione zostały od stawienia się pod Przykomorkiem przed Zawichostem i aby w Warszawie przepisano stawienie się przed jednym lub przed dwoma z istniejących tam urzędów wodnych;

g) aby handlarzom bydła z Bukowiny i z kilku obwodów Galicyi, rosyjski urząd cłowy w Nowosielicy miał upoważnienie wydawać paszporta do przekroczenia granicy, i aby w ogóle w wielorakim względzie złagodzono rosyjskie przepisy paszportowe na korzyść kupców austryackich, którzy w sprawunkach swoich jeżdżą do Rosyi.

Propozycyę względem ułatwienia komunikacyi na Nowosielicę, przyjęła Rosya z gotowością. Tamtejszemu urzędowi cłowemu dano upoważnienie przepuszczać towary przeznaczone na przewóz do Odesy. Oprócz tego otrzymała gubernia Nowéj-Rosyi i Besarabii umocowanie wydawania władzom pogranicznym paszportów *in bianco* dla austryackich handlarzy bydła, zapomocą których poddani austryaccy mający udział w tym handlu według potrzeby przekraczać mogą granicę. Przytém postanowiono, że karty legitymacyjne wydawane na rok jeden tak austryackim jak i pruskim posiadaczom ziemskim, których posiadłości dzieli granica, niepotrzebuja wizy rosyjskiéj ambasady i konsulatów, do przekroczenia granicy w potrzebie robót polnych i spraw gospodarskich. Nakoniec mają rosyjskie przepisy zawarte w artykułach 645, 646 i 647 rosyjsko-polskiego statutu cłowego zupełnie być zastosowane także do poddanych austryackich.

Względem poprzedzających punktów stanęła więc między Austryą a Rosyą ugoda, któréj postanowienia pod 21 §., w formie protokołu spisano i dnia 3. października (21 września) 1851 ratyfikowano.

Rzeczony protokół, którego szczegóły administracyjne nie zawierają nic zajmującego dla większéj publiczności, rozdany został w licznych drukowanych egzemplarzach przynależnym urzędom cłowym i innym władzom. Ostatni paragraf zawiéra oświadczenie, że ponieważ umówione postanowienia są tylko administracyjne, a powołane do ich wykonania władze pograniczne więcéj świadome są niemieckiego aniżeli francuskiego języka, — w razie wątpliwości w wykładzie postanowień protokołu spisanego w języku niemieckim i francuskim, text niemiecki uważany być ma za text pierwotny.

Wiadomości historyczne do dziejów literatury polskiéj, Ossolińskiego.

(Obacz Nr. 1, 2, 12, 17, 18, 20, 22 i 23 Dodatku tygodniowego.)

Kaspar Witkowski.

Szlachcic dobrze urodzony *a)* w różnych naukach i sztuce lekarskiéj, którą w Lublinie wykonywał, biegły. Zostając w wyznaniu nowochrzczeńców, rej wodził. Należał od nich z kilką innemi do rozprawy Lewartowskiéj z Kalwinami r. 1512. Potém odwoławszy swój błąd i przyniosłszy się do Wilna, wydał tam następującą książkę: „Przyczyny nawrócenia do wiary powszechnéj od sekt nowochrzczeńców Samosateńskich Kaspra Witkowskie-

a) Nies. w kor. T. III. pag. 367 i 358. wspomina kilka razy dóm Witkowskich różnych herbów, ale tego Kaspra Witkowskiego wcale nie przywodzi.

go, medyka lubelskiego, w Wilnie nakładem i pracą samego r. 1583 in 4to, części dwie." Pierwsza ma przypis łaciński Stefanowi Batoremu i przedmowę polską do zborów Nowochrzczeńskich, rozdziałów 25. Część druga rozdz. 20. W téj księgi rozdziale drugim przytacza okazye nawrócenia swego. Prawie od chrzestu zabłąkany do luterstwa i inszych sekt przysiągłby był, że nigdy mu przez myśl nie przejdzie z kościołem katolickim się pojednać, od którego potwarzy mistrzów heretyckich, wzór z rodziców, bojaźń utracenia dobrego imienia, jak najmocniéj go odstręczały. Udał się z tém uprzedzeniem do Włoch, za radą krakowskiego aptékarza Kanenberka tudzież Stanisława Lutomirskiego i Jana Mączyńskiego, dwóch gorliwych Nowochrzczeńców. Wszakże gdy się tam z obrządkami katolickiemi oswoił, za powrotem do kraju, zaczął się chwiać w swojéj wierze. Zacheus Pikarski, kanonik płocki i warszawski, którego, gdy był deputatem w Lublinie, leczył; już powątpiewającego pobudził do głębszego prawdy badania. Wnet potém Witkowski wydał pismo, jak sam twierdzi, dość wyraźnie natrącające, że się zbliżał do wyrzeczenia się swych błędów. Na tém stanęło i stało przez lat kilka, aż znowu myśli się jego chwyciło, większego objaśnienia szukać od jakiego teologa rzymskiego. Był na doręczu sławny Jezuita Stanisław Warszewicki wtenczas rektor w Lublinie. Witkowski zwierzył się niemojewskiemu i innym swoim, iż radbył z nim wdać się w rozmowę. Nic otrząsali się na to tylko życzyli, żeby była przy świadkach. Wszakże puścił to mimo siebie, udał się poufale do Warszewickiego. Piórem i ustnie przekonywał go Warszewicki; ale po odjeździe owego, ostatnią do nawrócenia Witkowskiego rękę przyłożył Szymon Wysocki. W pierwszéj gorliwości zapale zrywał się Witkowski na swoją dawną stronę uderzyć, wziąwszy na cel Czechowicza. Czechowicz odmówił wnijść w rozprawę; zatém i Witkowskiego przedsięwzięcie na ten raz spełzło.

Zostając na dworze Hieronima Rozrażewskiego, biskupa kujawskiego, z obcowania z nim i z ksiąg teologicznych, których mu poddawał, tém mocniéj się jeszcze w nowo-przyjętéj wierze ugruntował. Między innemi pismami do tego celu służącemi, ów pobożny i gorliwy pastérz obdarzył był go książeczką Edmunda Kampiana, Jezuity, nieporuszoną moc prawdy katolickiéj, a słabość różnowierskiej nauki okazującą, oraz do tłumaczenia jéj zachęcił. 1) Tymczasem oburzała się na Witkowskiego wrzawa sekt przeciwnych. Ewangelicy wydali bez wymienienia miejsca i autora *Antydotum*, albo: lekarstwo na jego przyczyny nawrócenia się. 2) Domyślał się iż to pismo musiało wyjść z tego samego pióra, z którego i postylla drukowana w Krakowie 1582, *b)* a zatém, że było Grzegorza z Żarnowca. Oskarzono go w niém, jakoby pod ręką rozumiał się jeszcze z Nowochrzczeńcami, aleć i ci zryżali na niego sarkając o potwarzenie siebie. Witkowski przynajmniéj, jak oświadcza, chciał im się tłómaczyć, iż jak daleki był od szkalowania kogożkolwiek, tak i do tego się nieczuł, ani im żadnych fałszów nie zarzucał. Dawał pismo swoje pod sąd rozjemców, żądając, aby wysadzono na to dwie osoby z jednéj i z drugiéj strony. Nie skłonili się do tego Czechowicz i Jan Niemojewski, naczelnicy przeciwników. 3) Ostatni i pokwapił się do wstępnego boju, następując ogromnem dziełem jak na powagę kościoła rzymskiego tak i na sławę Witkowskiego. *c)* Z Czechowiczem zanosiło się znowu na publiczną dysputę, ale do téj nie przyszło. *d)* Witkowski jednak wskórał, że był w zborze słuchany, gdzie oświadczył, iż niewinnie go czerniono, że mu przyczytywano zajadłość, do któréj się nieczuł, że wyzwany wcale nie z dobréj chęci musiał się brać do obrony przeciwko Niemojewskiemu, nie wykroczywszy w niczém ani przeciw szacunkowi jego imienia, ani przeciwko winnéj mu wdzięczności. 4)

b) Dziesięć mocn. dowod. pag. 82.

Skończywszy tłómaczenie dziełka Kampiana, tłumił je w siebie, widząc, że król zlecił je był Piotrowi Skardze, aż póki sam Skarga nie zniewolił go wyprowadzić je na świat. Zatém wyszło z pod prasy r. 1584. przypisane królewnie Annie. Przydał zaś do niego przypiski i wiadomość o życiu i męczeństwie Kampiana, a nadto złączył z nim obronę swoję tak przeciwko Grzegorzowi z Tarnowca jako przeciwko Niemojewskiemu czyli Ewangelikom i Nowochrzczeńcom. 5) Musiało to pismo wyjść w Wilnie, gdyż dedykacyą ztamtąd datował 1584. w dzień ś. Łucyi. Nie wiém ażali mu przyszło przetłómaczyć i wydać odpis Jana Durea Szkota na naganę kampianowéj książki przez Witakiera, atoli oświadcza się w téj książce, iż miał to uczynić. *e)* Wszakże przepolszczył, jak sam mówi, na chlebie Mikołaja Radziwiła inne dzieło, które w hiszpańskim początkowo pisane, już prawie w wszystkich Europejskich językach krom naszego, znajdowało się, „Rozmowy ascetyczne, czyli: ścieżka do miłości bliźniego i prawdziwéj doskonałości żywota chrześciańskiego." W pismach tego gatunku miał szczególniejsze upodobanie, i wiele o ich użyteczności trzymał. Egzemplarz, z którego to przekładał, miał być dokładniejszy, niżeli drukowany, a znajdował się w rękopismie, w bibliotece kolegium jezuickiego nieświczskiego. Przypisał zaś tłómaczenie swoje pomienionemu Krzysztofowi Radziwiłowi. Wystawia jego pobożność, a gdy niemógł i ojca jego, głównego poplecznika kacerzów Radziwiła czarnego kanonizować, żeby przynajmniéj nie potępić, sięgnął do owéj gadki o cesarzu Trajanie na modlitwy ś. Grzegorza na drodze do piekła wstrzymanym. 6) Wyszło to tłómaczenie w Krakowie u Andrzeja Piotrowczyka po trzy razy 1589. 1599. 1625 w 8ce. 7) Ostatnią edycyą obmyślił Kasyan Sakowicz, sławny Bazylianin pod zaszczytem Alexandra książęcia z Ostroga Zasławskiego, wojewody bracsławskiego. Przedmowa Sakowicza wcale ważna, gdy krom pochwał dzieła wystawuje stan umiejętności u Rusi bardzo lichy, i zachęca do tłómaczenia na swój język celniejszych dzieł polskich. Sam też niniejsze przełożył z polskiego na prostą ruszczyznę, ale że druk ruski wiele kosztował, przeniósł polską edycyą ponowić.

Witkowski miał większą do kontroversyi niż do lekarskiej sztuki ochotę. Nie rozumiem, żeby w téj co znakomitego wydał, ale w owéj prawie od kowadła nie odstępował; jednakże nie są mi znajome książki, które był wypracował przed nawróceniem swojem i o których niekiedy wzmiankuje. Miał pisać historyę swojego wieku. 8) Jakożkolwiekby ją był duchem nierządnéj gorliwości skaził, przecież większa szkoda, jeśli jéj nie wykonał, albo jeżeli zaginęła, niż pożytek z polemicznych, które nas doszły.

d) Dzies. mocn. dowod. p. 84 — 85.
e) Dzies. mocn. dowod. pag. 67.
c) Ob. Sand. Bibl. Aut. Trinit. p. 49.

Przypiski:

1) *„Któremi (książkami Edmundo Kampiana) mówi w przedmowie, do nichże przez siebie wytłómaczonych, i ja od jaśnie wielmożnego pana i ojca Hieronima Rozrażewskiego, biskupa kujawskiego darowany, i wielce w wierze powszechnéj nimi i przykładnem obcowaniem J. M. jako prawego pasterza ugruntowany będąc, radbychbył wszystkich tego dobra i pożytku uczestnikami uczynił, dawałem ich wielu do czytania. Lecz bacząc, iżem jednemi książkami, chęci swéj i potrzebie wszystkich nie mógł dogodzić, wziąłem to przed się za pomocą Bożą i radą. J. M. na nasz polski język je przetłómaczywszy, i dla tych co łacińskiego nieumieją, wydać, czas on, którego mi zostawało od posług około zdrowia J. M. i innych zabawek wokacyi mojéj na to obracając."*

2) *Wydał ktoś i niewiem zkąd, ni autora ni miejsca nie masz książki, którym dał tytuł: Antidotum, albo lékarstwo przeciwko książkom moim. Bojąc się jako dawa znać, aby kto nimi z Ewangelików (których przedmowę do czytelnika położył) nie był odtrącony, a do kościoła powszechnego nawrócony." Z krótk. odpow. na Antid. pag. 68.*

3) *Gdy ich doszły księgi moje, w którychem dał dostateczne i prawdziwe przyczyny nawrócenia od ich nowochrzczeńskich sekt, zaraz o mnie już wątpiąc, a o swe i te co się o nie ocierają, i nachylać się ku nim poczynają lękając, puścili ten głos między ludzi, żem ich w tych książkach spotwarzył, fałszywie wiele o nich rzeczy i inaczéj, niż jest, napisał. O czym pewną wiadomość wziąwszy, udałem się do medium, którem pisząc te książki namyślone i naradzane miał. Bom się tego od herstów ich spodziewał, świadom będąc ich obyczaju i świeży przykład mając księgi J. M. X. Powodowskiego, które także zelżywszy, pismo przeciwko nim nieprzystojne wypuścili, pod tym tytułem: „Obrona na potwarzy X. Powodowskiego. I było mi to na wiek ej pomocy, żem się pilno strzegł niczego nie pisać, coby najmniejsze podobieństwo potwarzy miało, i czegobych prawdziwie i dostatecznie dowieść niemógł; wszystko z ich ksiąg przynosząc, słowa ich własne, nic nie odmieniając osobną literą kładę. Wskazałem tedy do nich, potymem i kartę napisał, która jest w ręku wielu zacnych ludzi: Prosząc aby tak tych głosów niesłusznie nie puszczali, na ohydzenie ksiąg moich, a na zawadę ludziom do obaczenia błędów; a*

mnie aby posłali opisane te potwarzy. kłamstwa i niesłusznie sobie zadane rzeczy, które od nich wziąwszy obiecowałem dwu zacnych ludzi uprosić katolików, aby z dwiema ich zboru, o którychem prosił, zasiedli i postanowili, sposób, czas i osoby z obu stron godne, na rozsądek między mną a nimi, nie o wiarę ale o potwarzy, fałsze i niesłuszne zadania. Odesłali kartę, napisawszy na niéj, że pana Czechowicza niemasz doma, a pan Niemojewski kazał ci Synod Węgrowski (o czém ja nic niewiedział) przypomnieć; tam może być wszystko odprawiono. Cóż tu było daléj czynić? gdy się do tak słusznéj rozprawy nie dali przywieść? Jedno one ich głosy za złośliwe potwarzy mieć. A oni co? Odpisać obiecali. Z trzaskiem ieden z nich napisał nie małą księgę, i między swe rozpuścił, któréj dostawszy od nich sztuki, a straszliwsze rzeczy, niżelim słyszał i spodziewał się w niéj ujrzawszy, nie zaniechałem prace wszelakiéj, starając się, aby się do rozprawy według sposobu podanego raczéj przychilili, ale próżno; Dzieś: moc. Dowod. pag. 83—84.

4) *Nawet otrzymawszy od nich, że mi do zboru przyjść dozwolili, tam gdzie się byli wszyscy zebrali do wieczerzy swojéj, chcąc aby ta sprawa wszystkim była wiadoma. Czytałem im z karty rzecz swoję, gdzie im najprzód oznajmuję, iż mię doszła odpisu ich sztuka. Potym przypominam staranie moje, aby było do tego odpisu nie przyszło, jakom do nich wskazował, i kartę pisał, którąm też tam czytał. Potym ukazowałem, co to ich za odpis, z jednéj strony taki, któremubych rad aby wyszedł, bo się w nim nic gruntownego przeciw prawdzie nie przynosi, ani na moje pisanie statecznie odpowiada, jedno się hardością, jakąś wodze śmiałości rozpuściwszy, wszystko łży i potwarza. Zaczym ludzie, którzy się u was czego spodziewali, i o jakiś skromności, cichości, miłości prawdy i przystojności trzymali, mieli poznać, że niemasz nic i jacy jesteście wewnątrz z tak jadowitego pisania, od przedniejszego z was, i pobożnością i baczeniem sławniejszego imieniem waszem napisanego. Z drugiéj strony upatrując szkody i niebezpieczeństwa wewnętrzne i zwierzchnie, gdziebyśmy się w takie pisania iadowite i szkaradne swary wdali: radbych aby zachowane były, i znowum o rozprawę ustną prosił, w któréj pokażeli się to, żem ja was spotwarzył, nagrodzi się to wam daleko hojniéj, niż gdy księgi wypuścicie: to wszyscy będą a pewnie zwynalazku wiedzieli, to coście napisali tylko wy sami. A niemożeli być inaczéj, jedno jako mówicie, pismo na pismo wydać. Aczem ci nie miał wolej, i niemam w ten bój taki z wami wstąpić: wszakże jeślibych musiał wam odpisować, proszę tu przy was tego waszego scribenta o kilku rzeczy, dając mu naprzód o sobie sprawę, żem mu do tak nieprzyjacielskiego pisania przeciw sobie nie dał przyczyny. Bo aczem go w pisaniu swojem kilkakroć wspominał, ale dosyć uczciwie. Na zacność domu jego i na dobrodziejstwa pamiętając. Dzies. mocn. Dowd. pag. 84 — 85.*

5) *Dziesięć mocnych dowodów, iż adwersarze kościoła powszechnego w porządnéj o wierze dysputacyi, upaść muszą Edmunda Kampiana Societatis Jezu z łacińskiego na polski język z pilnością przetłómaczone i potrzebnie wydane z krótką sprawą jego męczenniczego dokonania, i odpisu Witakierowego, a przytém na Antidotum Kalwińskie odpowiedź, i z Nowochrzczeńcami rozprawa, z strony przyczyn nawrócenia. Gaspra Witkowskiego r. 1584 in 4to zawiera str. 91 oprócz dedykacyi.*

6) *Piszą poważni kościelni pisarze dziwną rzecz, która się stała z Trajanem cesarzem rzymskim, poganinem, na modlitwy Grzegorza świętego; co jeźli tak było, zgadzają się teologowie, że niebył wtrącony do piekła, ale z osobliwéj łaski Bożej, który widział, że się zań Grzegorz święty miał modlić, na takiem był miejscu zatrzymany, z którego może być redemptio. Bo ex inferno nulla Redemptio. Któż tedy wié, co się z rodzicami W. X. M. dzieje, i co z nimi mocen był pan Bóg uczynić. Przy końcu dedyk. Desid. Radziwiłowi.*

7) *Desiderosus, albo ścieżka do miłości Bożéj i doskonałości żywota chrześciańskiego, dyalog dziwnie nabożny i ucieszny z hiszpańskiego na włoski, francuzki, niemiecki, niederlandzki i łaciński język, a teraz na polski nowo przełożony, przez Gaspra Witkowskiego medyka J. X. M. pana Mikołaja Chrystofa Radziwiłła, w Krakowie w drukarni Andrzeja Piotrkowczyka 1589. Druga edycya 1599. Obydwie zawierają po 128 kart in 8vo prócz dedyk. testamentu jednego nabożnego Kartuzyana i regestru. Na tytule trzeciéj znajduje się dodatek: Teraz znowu do druku podany przez ojca Kasiana Sakowicza, zakonnika religiéj greckiéj. Składa się z str. 356 prócz dedyk. Przedmowy Sakowicza i Witkowskiego, testament jedn. nabożn. Kartuzyana i regestru.*

8) *Najprzód wspomina o tym dziele w przedmowie do królowéj Anny w ten sposób: Lecz iż o tym w rychle za pomocą Bożą będzie szerszy plac, potomnym czasom dzieje wieku naszego, za szczęśliwego królowania ś. pamięci królów Zygmunta I. i Zygmunta II. i W. K. M. zostawując, tedy natenczas spraw W. K. M. nie tykając etc. Toż w dedykacyi do Desider., że za pomocą Bożą inny będę miał plac w téj historii wieku naszego, którą pod tąż łaską W. X. M. gotuję. Tam się libere będzie mogło pisać o wszystkim etc.*

Wyżniany. R. 1400.

Uposażenie kościoła obrz. łaciń.

In nomi(n)e d(omi)nj amen. Q(uu)m ea que diui(ni)tus elargiuntur, bonor(um) op(er)a, a datore cordis hilarj, p(rae)sertim om(n)ipote(n)t(is) p(ro)honore d(omi)ni, suorum et ec(iam) p(ro)gl(ori)a b(ea)torum, qui(n)ymo pro | delemi(n)e p(ecca)ttorum, ac remedio salutarj fidelium a(n)i(m)arum, necesse sit ea, indelebili memorie, p(er)hen(n)ibus recorda(c)i(o)nib(us) v(idelicet), scripture com(m)odis, fidedignor(um) testi(moni)o p(ro)babili, Sig(i)ttor(um)q(ue) | c(er)to mu(n)imi(n)e, in temp(or)a futuroru(m) p(er)hennarj. | Eatenus. Nos **Jacob(us)** d(iv)ina et ap(osto)lice p(ro)uidenc(ia), archiep(is)c(opus) Metro(poli)ce sed(is) ecc(les)ie Halic(ensis) Sane cupie(n)t(es), Jugi me(m)orie p(raese)ncium gesta vt | p(rae)fertur, script(is), Testib(us), Sig(i)ttorum iuuami(n)e p(raese)ncia roborare, ne p(er) quem piam in poster(um) quouis modo, Inuidie dolorib(us) violenter mordeantur, ablata de medio p(raese)ncium ma|gistra me(m)oria p(er) antiquitatem t(em)p(or)um, et in mediu(m) affuturur(um), inducta i(ni)mic(ici)a ceca v(er)itat(is) obliuione, que obuium iusti(ci)e op(er)atur. Igitur tam p(raese)ntib(us) quam ips(is) futur(is) | singul(is) et vniu(er)s(is) qui p(raese)ntib(us) require(n)tur, et quib(us) interest p(ro)testant(er) declaram(us).

W imię Pańskie amen. Gdy dobre uczynki, które radośnem sercem przedewszystkiem ku chwale Wszechmogącego Boga, dla chluby rodziny, tudzież ku czci świętych Pańskich, niemniej dla zgładzenia grzechów a pozyskania zbawienia dusz wiernych za natchnieniem Boskiem spełnia, trwałemi pomnikami, jakiemi są: znaki pisemne, wierzytelne wiarogodnych świadectwa i pewne pieczęci wyciśnienie, niezatartej pamięci w potomne czasy przekazywać należy; przeto my **Jakób**[1]) *z Bożej i apostolskiéj stolicy opatrzności Arcypasterz metropolitalnego kościoła halickiego, pragnąc zaiste uczynki teraźniejsze, jak się przerzekło, pismem, świadectwy i wyciśnieniem pieczęci w trwałej pamięci żyjących przechować, aby, gdy mistrzyni pamięć przez dawność czasów z pośród żyjących ustąpi, a ślepą prawdy niepamięcią, która sprawiedliwości na przeszkodę działa, nieprzyjaźń między potomnymi się zagnieździ, na przyszłość przez kogokolwiek namiętnościami nienawiści w sposób jaki gwałtownie szarpane nie były: wszystkim w ogóle i szczególności, tak w obec jako i na przyszłość będącym, których się niniejszem wzywa i którym na tem zależy, jawnie oświadczamy.*

(D. c. n.)

Przypisek.

1) Obacz Nr. 39 Dodatku z roku 1851.

Główny Redaktor **M. Srzeniawa Sartyni.** Z c.k. galic. Drukarni rządowéj.